OPIEKUN
POLSKICH DZIECI.

Nr. 9. dnia 23. września 1867. Rocznik. I.

DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Wśród powszechnej żałoby za zgasłym królem, pocieszał się naród tem jedynie, że syn jego Mieczysław (II.) będzie równie jak ojciec rządził chwalebnie, lecz zawiódł się niemało, bo król był gnuśny i więcej dbał o swoje wygody, jak o pomyślność narodu, dla tego nazwano go gnuśnym. Na większą biedę pojął on za żonę niemkę Ryxę, która naród jeszcze więcej odstręczyła. Złe wzrastało czem raz więcej; sąsiedzi zaczęli pustoszyć Polskę, narody skojarzone za Bolesława niechciały podlegać słabemu jego synowi i poczęły się odrywać; Mieczysław skłopotany i nie umiejący sobie radzić, wnet też umarł (1034 r.)

Po zgonie króla zwaliły się na Polskę jeszcze większe klęski, zwłaszcza że pozostała po nim wdowa zagarnęła rządy kraju w moc swoją, wywyższając sprowadzonych do kraju ziomków swoich na urzęda i dostojeństwa. Naród oburzony tem postępowaniem, wypędził ją nareszcie z kraju. Straszne zaczęły się teraz dziać rzeczy w Polsce. Lud prosty nie rozumiejący jeszcze zasad prawdziwej wiary, zaczął burzyć świątynie i wracać do dawnych błędów pogaństwa. Nieprzyjaźnym sąsiadom taki nieład był na rękę, wnet też Czesi wpadli do Polski, i od swej granicy aż do Gniezna pustoszyli kraj ogniem i mieczem. W Gnieźnie zrabowali kościół, w którym spoczywały zwłoki świętego Wojciecha i chcieli je wywieźć, ale księża włożyli w trumnę ciało innego biskupa, które też Czesi chciwie zabrali i do Pragi uwieźli, gdzie dotąd przechowują w czci i poszanowaniu jako prawdziwe tego świętego męczennika.

Trwało to lat kilka. Wtedy kochający swoją ziemię mężowie uradzili, że niema innego ratunku, jak tylko szukać syna Mieczysławowego Kazimierza, który uwieziony z kraju przez matkę, wychowywał się gdzieś w klasztorze. Przyzwano go przez posłów, jakoż wkrótce wszedł do królestwa, i przywrócił nazad pokój i porządek zwichnięty. Pojąwszy księżniczkę ruską za żonę, zajął się gorliwie utwierdzeniem chrześciaństwa, poczem pobudował na nowo wiele kościołów i pozakładał szkoły, to też słusznie nazwanym został odnowicielem Polski. Po ośmnastuletniem panowaniu, zakończył życie w r. 1058. (D. c. n.)

Wiadomości o świecie powszechnym.

Płanety czyli gwiazdy ruchome.

W uwagach naszych nad budową świata poznaliśmy dotąd ziemię, na której mieszkamy, słońce i księżyc. Wznieśmy teraz oczy ku połyskującym gwiazdom, których widok nocnego wędrowcę częstokroć zachwyca.

Cała ziemska świetność niczem jest w porównaniu z oświeceniem nieba, które w nocy pogodnej z niezmierzonej wysokości na cześć wielkiego Rządcy świata jaśnieje.

Najsamprzód wiedzieć potrzeba, iż dwojakie są gwiazdy. Jakkolwiek wszystkie, wielkie i małe, w największym nieładzie zdają się być rozsypane po niebie, to jednak po większej części rokrocznie to samo względem siebie zatrzymują stanowisko, w tym samym porządku razem, lub po sobie wschodzą i zachodzą; żadna się do drugiej nie zbliży, ani się od niej oddali. Takie gwiazdy nazywają się stałemi albo nieruchomemi

Tylko co do niektórych innych rzecz ma się inaczej, i te właśnie nazywają się płanetami (wyraz grecki, oznaczający gwiazdy wędrujące czyli przechodnie, azatem ruchome). Takich płanet jest 11: Merkur, Wenus, Mars, Jowisz, Saturn, Palas, Ceres, Juno, Westa i Uranus. Tego rodzaju gwiazdy nie zatrzymują stałego stanowiska względem drugich gwiazd. Jeżeli np. płaneta Jowisz dzisiejszej nocy stoi między dwiema pewnemi gwiazdami, to za rok z pewnością nie będzie stał między temi samemi, lecz na innem miejscu. Prawieby się zdawało, iż te gwiazdy dla zabawki przechadzają się pomiędzy innemi; ale mają one także swoją drogę, lubo odmienną od drugich.

Te płanety mają następujące wspólne własności:

1) Są one ze wszystkich gwiazd ziemi naszej najbliższe.

2) Krążą na okół słońca w wielkich kołach i nie równym czasie, nie tak, jak drugie, i dla tego też ciągle zmieniają swe stanowisko na niebie.

3) Z natury są one ciałami ciemnemi, równie jak ziemia odbierające światło od słońca. Blask ich, który nocą widzimy, jest odblaskiem promieni słonecznych, który od nich jakoby od zwierciadła do nas się odbija, tak iż nawet w najciemniejszej nocy gwiaździstej nie zupełnie jesteśmy światła pozbawieni. Każda płaneta jest ogromną kulą, która się ciągle i bez odpoczynku obraca, i tylko obrócona ku słońcu połowa jest jasna, druga zaś ciemna. Dlatego i one mają swój dzień i noc.

4) Płanety nie zawsze znajdują się w tejże samej odległości i w tym samym kierunku względem słońca; mają więc, równie jak ziemia, rozmaite pory roku, to jest lato i zimę.

Filozofowie dociekli, iż ziemia nasza także jest płanetą zawieszonym w niezmierzonej świata przestrzeni pośród niezliczonych ciał niebieskich, ponieważ ma te same własności, co drugie. Gdyby kto stał na jakim innym płanecie i z odległości kilku milionów mil spoglądał na ziemię naszą, tamby się ziemia równie zdawała małą, jaśniejącą gwiazdą, jak nam się wydaje gwiazda wieczorna.

Z płanet niektóre oddawna już są znane, jako to:

Merkury małem kołem okrąża słońce i zawsze tak jest bliskim onegoż, iż krótko tylko wschód jego poprzedza i w krótce gaśnie w zorzy porannej, a wieczorem zachodzi i dla tego nie wszędzie jest widzialnym. Jest on blisko półtrzecia raza bliższy słońca jak ziemia, co jednak czyni odległość ośmiu milionów mil. Rok na tym płanecie ma tylko 88 dni, albowiem w tym czasie obiega około słońca i rok swój kończy. Za to też należy do mniejszych płanetów i jest 16 razy mniejszy od ziemi.

Wenus jest drugi płaneta i znamy go wszyscy pod nazwiskiem gwiazdy wieczornej i jutrzenki. Kiedy bowiem, uważając go w biegu na okół słońca, który 224 dni wynosi, stojącego ku nam przed słońcem, wschodzi z rana kilka godzin wcześniej jak słońce, i jest wtedy ową piękną jutrzenką. Nie zawsze przecież wschód słońca wyprzedzić zdoła, dla tego też dla światła dziennego i blasku słonecznego widzieć go zawsze nie możemy. Niewidzialny postępuje przez cały dzień za słońcem, jak dziecko za matką, i dopiero po zachodzie słońca, kiedy na ziemi światło zapalą, pokazuję się na niebie wieczornem i nazywa się wtenczas gwiązdą wieczorną. Jestto jedyna z pomiędzy wszystkich gwiazda, nie tylko z daleka błyszcząca, ale też na ziemi niejaką jasność, a zatem i cień sprawiająca. Pochodzi to z jej bliskości, która czasem tylko wynosi sześć milionów mil, kiedy tymczasem słońce na 21 milionów mil jest odległem.

Światło gwiazdy wieczornej nie zawsze jest jednakowe. Często widzimy ją w najpiękniejszym blasku, czasem zdaje się bladszą, nawet mniejszą. Ma ona albowiem tu z tąd uważana, równie jak księżyc swe odmiany, to jest: przybywanie i ubywanie światła, co jest rzeczą bardzo łatwą do pojęcia. Skoro jest wielką kulą i skoro zatem tylko jedna jej połowa może być od słońca oświeconą, przeto często zdarzać się może, iż tylko jednę połowę swej oświeconej strony, albo jeszcze mniej ku ziemi obraca.

Merkury i Wenus są tylko jedyne znane nam płanety pomiędzy słońcem a ziemią stojące. Dalej zaś po za ziemią krążą około słońca oddawna znane: Mars, Jowisz, i Saturn, i pięć nowo odkrytych: Palas, Ceres, Junona, Westa, i Uranus.

Najbliższym ziemi po Wenerze a trzecim od słońca płanetą jest nasza ziemia z swym nieodstępnym towarzyszem, to jest księżycem. Jej obwód wynosi 5400 mil jeograficznych, jest na 21 milijonów mil odległą, a jednak odbiera od niego światło dzienne i ciepło. Obiega

na okół słońca w przeciągu 365 dni, 6 godzin i przemierza w tym czasie bez spocznienia przestrzeń więcej, jak 131 milijonów mil wynoszącą.

Po ziemi następuje prześliczny płaneta Mars, mający nie tak, jak inne światło żółte lub białe, lecz czerwonawe, jakoby nieustanny, wielki ogień radoś i w nim się palił. Jak inne płanety nie zawsze jednaki być nam się zdaje, ponieważ jego odległość od nas nie zawsze jest równą. Jest on większy i piękniejszy, gdy w bliskości stoi, niepozorny zaś i mały, gdy jest od niej oddalony. Zresztą odległość jego od słońca wynosi 32 miliony mil, a jednak do obiegu swego na okół tegoż potrzebuje tylko rok i 322 dni, przebiegając w tym czasie przestrzeń 200 milionów mil. — Gwiazda ta jest pięć razy mniejsza od ziemi.

Za najbliższego po Marsie płanetę uważano od najdawniejszych czasów Jowisza, i przez długi czas pomiędzy nimi innego nie odkryto. Przecież gwiazdziarze śmiało twierdzili, iż niedostaje jednego między nimi, chociaż go nikt jeszcze nie dostrzegł. Utrzymywali oni, iż albo tak jest małym, iż go widzieć nie można, albo że już dożył swego kresu i zeszedł z kolei, co tym sposobem dowodzili: wyobrażając sobie w prostej linii od słońca aż do Saturna (którego za ostatniego płanetę miano) sto równo między sobą odległych punkcików, wtedy na czwartym punkcie słońca znajduje się Merkury, a na trzecim Wenus. Licząc dalej: 2 razy trzy czyni 6, gdzie nasza ziemia, a licząc 2 razy 6, czyni dwanaśnie, gdzie Mars stoi, i to nie chybia. Rachując znowu dwa razy 12, czyni 24, nie odkryto nic, kiedy znowu na 48ym miejscu znajduje się Jowisz, a na 96 Saturn. Bacząc więc gwiazdziarze, iż wszystkie płanety w tak widzialnym stosunku i w tak pięknym porządku ustanowione, a nie dostrzegając nic na 24 punkcie, wnosili, iż tam musi także znajdować się płaneta, jeżeli już nie zniknął. I rzeczywiście, gdy sławny astronom Herszel wynalazł nowy gatunek dalowidów, odkryto na 24 punkcie małego płanetę, którego jako bardzo drobnego, uważano tylko za cząstkę całego. A to mniemanie zdawało się potwierdzać odkryciem trzech jeszcze gwiazdek w tej samej odległości od słońca Niemożna więc wątpić, iż kiedyś w tem miejscu był wielki płaneta i że ten przed niepamiętnemi czasy mógł się rozpęknąć na cztery części. — Ponieważ każda gwiazda musi mieć nazwisko, ażeby o niej można co powiedzieć, przeto te cztery gwiazdy nazwano: Palas, Juno, Ceres, i Westa. Po nich dopiero następuje Jowisz największy ze wszystkich, na 108 milionów mil od słońca odległy, a jednak czasem równie świetnie błyszczący, jak Wenus. Jest on 1774 razy większy od ziemi i w ciągu 12 lat raz obiega na okół słońca, a około niego obracają się cztery księżyce.

Diesiąty płaneta Saturn, na 199 milijonów mil od słońca odległy, potrzebuje do obiegu na okół słońca 29 i pół roku. Dla niezmiernej jego słońca odległości, światło jego jest o 90 razy słabsze jak nasze. Ma od 7 księżyców czyli trabantów i podwójny, świetlisty pierścień, które jego długie noce oświecają.

Jedenasty, przez Herszla w roku 1781 odkryty planeta nazywa się Uranus, jeszcze raz tak daleko jak Saturn od słońca odległy, to jest 400 milionów mil, a rok na nim trwa tak długo, jak 83 lat naszych. Dla odległości jego światło 361 razy jest słabsze, jak na ziemi; ale za to ma sześć a może i więcej księżyców. — Czy też to już ostatni planeta? Mizerny człek nie pojmuje wszechmocności boskiej i nie powinien dla tego sądzić, że nic nie ma tam, gdzie nic nie widać.

Kiedy się liczbę kilku set milijonów mil łatwo zapomni i nie myśli o tem, co ona znaczy, to czytelnik niech sobie uważa, że gdyby w tej chwili wystrzelono na słońcu z armaty, kula w prostym kierunku lecąc dzień i noc, w święto i dzień powszedni, stanęłaby u Merkurego dopiero po dziesięciu latach, u Wenery po 18, na ziemi po 25, u Marsa po 38, a u Jowisza po 138 latach. Aż do Saturna potrzebowałaby 238, a do Urana 479 lat. Taka ta odległość tych jedenastu planet od słońca, które jak matka je prowadzi i każdemu — aż do ostatniego — ciepła i światła udziela, a Bóg niewidzialny wszędzie objawia swą wszechmocność i nieskończoną dobroć.

Sieroca dola.

W małej wioseczce o kilka mil od Wisły położonej, w lichej izdebce małego domku troje niedorosłych dziatek tuliło się obok łóżka, na którem spoczywała wynędzniała kobieta, co przygasłym wzrokiem wodząc po ich bladych twarzyczkach, kiedy niekiedy tylko silniejszem drgnięciem objawiała wyraźne znaki życia.

— Mamo! zawołało najmłodsze dziecię, daj chleba, bo Marynia głodna.

Na wyraz chleb, podniosła główkę druga nieco starsza dziewczynka i głośnym wybuchnęła płaczem.

Cicho dzieci! wyrzekł z cicha dwunastoletni chłopczyk, całując małe siostry; mama chora, wstać nie może, ale poczekajcie, ja skoczę do wsi i przyniosę wam chleba, bądźcie tymczasem spokojni i czekajcie aż wrócę.

Dziewczątka przytuliły się do siebie i snać przyzwyczajone ufać słowom braciszka, spokojnie usiadły przy łóżku. Czekajmy, — mówiły jedna do drugiej, niedługo Jasio przyniesie nam chleba. — Ale nim biedny chłopczyna nabiegawszy się po chałupach, zdołał wrócić do domu, zmrok zapadł już na dworze, a głęboka cisza ogarnęła całą izbę małej chatki. Nieszczęśliwa kobieta bowiem wydawszy ostatnie tchnienie, wyciągnięta snem śmierci na swej nędznej pościeli, dwie zaś jej córeczki znudzone długiem oczekiwaniem, spały smacznie obok łóżka, ani się domyślając w niewiadomości swojej, że tej właśnie chwili zostały sierotami.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie i smutek biednego Jasia, gdy wrócił do chatki; widok śmierci nie był mu obcym, gdyż przed kilkoma miesiącami patrzył podobnie na zgon swojego ojca, a rozum i pojęcie w skutek doznanych cierpień, nad wiek w nim się wykształciły. Nie budząc zatem siostrzyczek swoich, rozniecił ogień na kominie, poczem dał znać sąsiadującej zagrodnicy o śmierci matki. A że to nie brak nigdy poczciwych ludzi, co (choćby tylko z chwilowego popędu) chętnie spieszą na pomoc drugim, więc też i wtedy znaleźli się zaraz dobrzy wieśniacy, co dowiedziawszy się o skonaniu biednej wdowy po dawnym okaleczałym na oczy pisarzu, zbiegli się do chaty i zajęli się natychmiast pozostawionymi sierotami, a następnie pochowaniem zwłok nieszczęśliwej ich matki.

Nazajutrz rano po pogrzebie, po skromnym śniadanku u komornicy, biedny chłopczyk ujął za ręce obie siostrzyczki i poszedł do osamotnionej chatki dla zwiedzenia jej ostatni raz — bo i cóż miał tam robić: — zapłakał gorzko w nagiej izdebce, poczem wyszedł z dziewczątkami idąc prosto do jednego z zamożniejszych gospodarzy tej wioski, mieszkającego po drugiej stronie potoku, którego widywał często za życia swego ojca. Na podwórzu zastał owego chłopka — skłonił mu się i powiedział: „Przyszedłem tu do was prosić panie gospodarzu, byście chcieli przyjąć oto dwie sieroty, a ja wam za to do śmierci będę służyć darmo.” — Na takie powiedzenie chłopczyny, którego znał od lat kilku z domu rodzicielskiego, łzy zakręciły się w oczach poczciwego gospodarza, który zawoławszy żonę, powtórzył jej słowo w słowo prośbę Jasia. Dobra kobieta chętnie przyjęła niebożęta i z wielką ludzkością z niemi się obchodziła. Dobroczynny opiekun posełał Jasia do szkółki parafialnej, poczem przyuczał go w gospodarstwie, postanowił bowiem wychować go na rolnika, dziewczynki zaś tuliły się przy gosposi, która niemając własnych dziatek, uważała ich jako dar Niebios zesłany dla osłodzenia swojej starości. I pobłogosławił Bóg ich czynowi, sieroty bowiem zawdzięczając daną im opiekę, odpłacały takową dziecięcym przywiązaniem i niezmordowaną pracą około gospodarstwa tak dalece, że poczciwi kmiotkowie przy wzrastającej czem raz więcej zamożności, odłożyli znaczny fundusik na wiano dla obóch dziewcząt, poczciwemu zaś Jasiowi jako przybranemu synowi zabezpieczyli los niezawisły, zapisując mu część gruntu z inwentarzem na własność.

X.

Modlitwa dziecięcia

Boże! w Twoje Imie święte,
Zaczynamy pracy dzienne;
Bo w ten sposób rozpoczęte,
Plony dadzą nam zbawienne.

Czy zabawa czy nauka,
Niech zaczyna się od Ciebie,
A kto Twego wsparcia szuka,
W każdej dozna go potrzebie.

Gdy się modlą dobre dziatki,
Ty ich prośbom czynisz zadość,
I dla ojca i dla matki,
Zesłać raczysz zdrowie, radość.

Wszakże Chrystus, co świat zbawił,
Przez najświętszą krwi ofiarę,
Gdy prawdziwą głosił wiarę,
Dobrym dziatkom błogosławił.

Pobłogosław i nam Panie,
Dozwól w cnotach się ustalić,
Byśmy mogli w każdym stanie,
Bliźnich wspierać, Ciebie chwalić.

Kościół Panny Marji w Krakowie.



Nieco o Krakowie.

Góry Karpaty piętrzą się pod niebo, nad chmury sterczą ich wierzchołki, a boki szumią jodłowymi lasy. Jak z wierzchołka tych gór spojrzeć, to z jednej strony ciągnie się żyzny i piękny kraj węgierski, a z drugiej szerokie polskie ziemie. Tam w dali na rozległej równinie nad Wisłą sterczą wieże — i widać miasto dawne, miasto sławne założone przez Kroka czyli Krakusa. Wdzięczny naród usypał mu swemi rękami wielką mogiłę, a drugą córce jego Wandzie. I tak dotąd pod miastem Krakowem wznoszą się te dwie mogiły, najdawniejsze pomniki z zamierzchłej przeszłości kraju i narodu.

Później jeden z królów polskich obrał Kraków za stolicę, i powstał na skale Wewel zwanej potężny zamek, gdzie następni królowie mieszkali, a przy zamku wielki kościół katedralny, w którym złożone są ich zwłoki.

W Krakowie znajduje się wiele starożytnych gmachów (dawniej było 72 kościołów), w rynku zaś ratusz, który nieraz był świadkiem najważniejszych w kraju zdarzeń. Tu w dniu następującym po koronacyi zasiadali na majestacie królowie polscy dla odebrania przysięgi od miasta, przyczem podawano uklękającym przed tronem książętom pruskim i pomorskim chorągwie lenne.

Między gmachami Krakowa zasługuje na szczególną uwagę kościół N. Maryi Panny, położony w samym środku miasta, a to z tego powodu, że wieża tej świątyni (zbudowanej w r. 1226) jest najwyższą w całej Polsce, wynosi bowiem 280 stóp wysokości. Na jej szczycie pod chorągiewką jest umocowana olbrzymia korona z miedzi i cała pozłacana, ważąca ośm centnarów, a której obwód 16 łokci obejmuje. Koronę tę dla tego tam utwierdzono, aby okazać, że Kraków był stolicą czyli siedzibą królów polskich. —

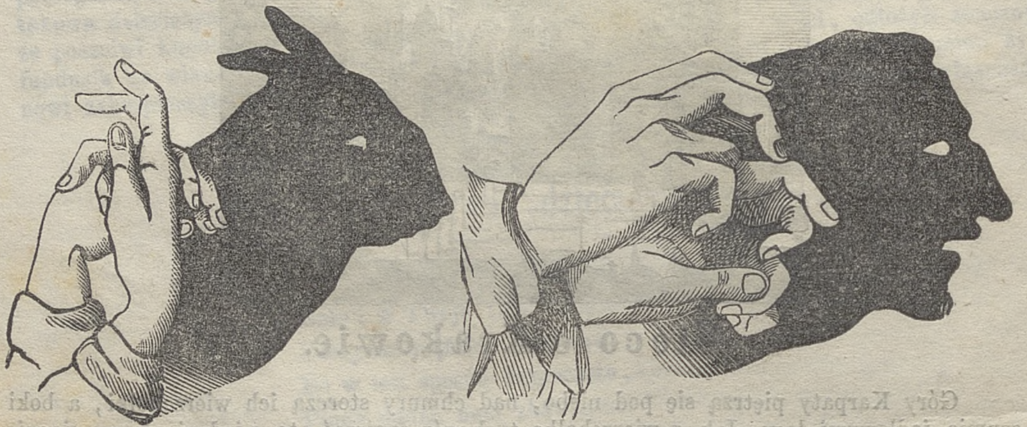
Rady dla kochanych dzieci.

Gubienie brodawek.

Nacieranie brodawki rozkrojoną cebulą, niszczy tą narośl zupełnie. Jeszcze lepiej skutkuje przykładanie cytrynowej skórki — wymoczonej pierw przez 24 godzin w tęgim occie. Taką skórkę należy pozostawić na narośći tylko przez trzy godzin na dobę, ponawiając jednak to przykładanie przez tydzień.

Kit wyborny do klejenia papieru.

Utarty na mąkę ryż, miesza się z zimną wodą na papkę, poczem zagotuje się przy wolnym ogniu; następnie odstawiwszy przełożyć do innego chłodnego naczynia. Tak sporządzony kit schnie bardzo prędko, i jest nadzwyczaj trwały, albowiem papier nim posklejany łatwiej podrzeć w kawałki, jak w miejscu sklejonem rozdzielić.



Żywe figury tworzące się w cieniu.

Układając umiejętnie palce w różne kształty, przy zapalonej świecy można przedstawiać na ścianie figury zwierząt, ptaków, ludzi i tp., jak to widzicie na powyższym obrazku. Pierwsza figura przedstawia królika, a druga głowę człowieka. — Nie umiejąc rysować, potraficie przecież kochane dziatki tworzyć figury, które przenosząc na papier, nauczycie się pierwszych zasad rysunków. Później dostaniecie więcej takich figur do naśladowania.

ZAGADKA.

Biegną cztery bracia równiusieńką drogą:
Gonią się i gonią, dogonić nie mogą.

Rozwiązanie zagadki podanej w „Opiekunie" nr. 8. — Kogut.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki** Z drukarni M. F. Poremby.